



TREŚĆ NUMERU:

- Rocznica odrodzenia.
 Pieśń o zwycięstwie.
 O linję w polityce zagranicznej.
 Dyplomacja sowiecka.
 Akcja oświatowa w wojsku jako
 zagadnienie kultury oświatowej.
 Dwuletni okres.
 Ś. p. porucznik Józef Korczak
 (Piotr).
 Gawędy kwaterunkowo-biwa-
 kowe.
 Prace na dziś i jutro.
 Rzeczy Różne.

Rocznica odrodzenia.

Święto odzyskania niepodległości szczególnie ważnym jest dziś, kiedy za sobą mamy niedawne walne zwycięstwa — a przed sobą oparty na nich pokój.

Na całość bowiem narodu, na całość dzisiejszego pokolenia spłynęła niepodległość bez zasługi. Powszechna wojna ludów, chociaż z dawna była wyglądana, spadła na nas nieprzygotowanych. Masa narodu — tak ludu jak inteligencji — uspiona była i bierna, ogół posiadaczy wrogo odnosił się do każdego ruchu, bo sądził, że ma w nim wiele do stracenia. Stał się więc naród nasz, ziemię i bogactwa nasze tą mierzwą, z której ssali swe siły trzej zmagający się ze sobą zaborcy.

Niepodległość przyszła niemal wyłącznie jako rezultat szczęśliwego dla nas wyniku walki, który przyniósł rozbicie dwóch z pomiędzy zaborców, a zdecydowaną klęskę trzeciego. Ale same te zmagania odbywały się niemal bez udziału narodu naszego, jako siły posiadającej swoją własną wolę.

Bo tylko nieliczne awangardy wystąpiły w imieniu narodu do boju. Pierwsza, awangarda Piłsudskiego, ruszyła z uderzeniem godziny dziejowej, przygotowana zawczasu ideowo i, o ile możliwości, fachowo. Nie znalazłszy w narodzie dostatecznego oparcia, potrafiła przecież wytrwać pod nieskalanym sztandarem — i zahartować się w stal, walcząc pod różną formą wojskową i spiskową i na wszystkich trzech wrogich frontach. Druga i trzecia krystalizowały swą myśl przewodnią i swe szeregi już w czasie wojny — na emigracji rosyjskiej po przewrocie i na dalekich frontach Zachodu. Naród stanął wreszcie i wypełnił ich kadrowe szeregi, ale już wtedy, gdy fakt niepodległości był zdecydowany. W czasie rozstrzygającym na czyn się nie zdobył.

A przeto dopiero w czasie istnienia niepodległości przyszło mu do niepodległości dojrzeć.

Pierwszy okres tego dojrzwania zakończył się z chwilą końca wojny. Dzieje jej to stopniowy wzrost w narodzie zrozumienia jej konieczności, stopniowy rozwój pojęcia o niezbędności ofiar i wy-

silku. Wzrost ten, przewyciężając początkową obojętność, niezrozumienie celów wojny i brak ofiarności, doprowadził wreszcie do potężnego porywu walki obronnej—i w następstwie do walki zwycięskiej. Nic to, że nieliczne stosunkowo jednostki w małodusznej trwodze i w małodusznej spekulacji na własny interes partyjny uciekały, jak szczury z tonącego okrętu, za granicę lub do Poznania. Nic to, że w chwili niebezpieczeństwa i powszechnego zapalu uniosły się z zabrudzonego niewolą dna duchowego narodu brudne męty, z powodu których niektóre sfery krzyczały, krytykowały i intrygowały — miast działać. Fakty te wytykają tylko perspektywy koniecznego na przyszłość działania, koniecznego w przyszłości systematycznego oczyszczenia resztek stajni Augiasza, pozostałych po wiekowej niewoli. Niewzruszonym pozostaje fakt — że żołnierz i lud stanęły na wysokości zadania i obowiązek swój spełniły.

Ale stoimy na progu drugiego okresu dojrzewania do roli niepodległego państwa. A obchód dzisiejszy niech dla zadań tej najbliższej przyszłości stanie się uroczystym, zbiorowo praktykowanym sakramentem, budującym siły dla ich spełnienia.

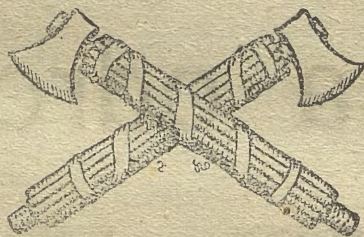
Polska ma warunki do rozwoju, ma bogactwa, zasoby naturalne, ręce do pracy i świetne międzynarodowe konjunktury gospodarcze,—a dziś jest jeszcze

ciągle krajem nędzy i głodu. Ma ona zadatki i tradycje przodownika myśli i kultury ludzkiej,—a wciąż jeszcze jest krajem ciemnoty i analfabetyzmu. Założyła sobie w zasadzie zręby najbardziej postępowych i demokratycznych urządzeń politycznych i społecznych,—a w praktyce wciąż jeszcze, tak na „wyznach“ jak i „nizinach“ społecznych panoszy się obskurantyzm pojęć i butwiejące resztki feudalizmu. Wytworzyła wojsko na zrębach czynów bohaterских i obywatelskich wyrosłe,—a wciąż jeszcze na organizmie jego pasorzytują osobniki i nałogi odziedziczone w przeklętym spadku po starych armjach wszystkich trzech zaborców.

Otrzymałszy i własną siłą obroniwszy niepodległość nazewnątrz, musimy na każdym polu zbudować i umocnić prawdziwą niepodległość wewnętrzną,—rozwiązawszy swe zadanie jako wolnego na ziemi narodu—rozwiązać teraz musimy u siebie zadanie wolnego i twórczego człowieka.

Do pracy tej w pierwszym rządzie stanąć musi ta awangarda, która dziś, w dniu święta niepodległości, swe własne święto ma prawo obchodzić. I walcząc pod znakiem pierwszego swego zwycięstwa rozpocznie ona dalszy zwycięski nasz pochód w przyszłość.

Adam Płomieńczyk



Pieśń o zwycięstwie.

I.

*Róże na skronie, w rękę kruż!
zwycięstwo grajcie, trąby, flety!
Z nóg strząsnąć traktów pokutnych kurz
i winem zalać piersi szloch —
wy mrokiem oślepięone krety!
Niewola oczy zżarła wam,
co poprzez łzy patrzyły wciąż
i w czarne noce i w deszczowy świt.
Wszyscy tu do mnie! sam tu sam,
niewiasta, dziecko, zbrojny mąż,
do mnie, hej! do mnie na płas, na szal!
Wrzaskiem żołnierskich moich pieśni,
jurnym oklaskiem spracowanych rąk*

*zabiję jej uroki —
w nocy zrodzony niech się prześni,
czarów splątanych pryśnie krąg
Ateny sowiookiej!
Ja śpiewam dziś zwycięstwem pijany
żołnierską śmierć i mękę i rany
i sławę waszą, ja—Ares—bóg.*

II.

*I ci, co świtem wyszli ongi,
sierpniowym brzaskiem — drobny huf —
szalonych stopięćdziesiąt głów.
I ci wygnańcy z Alby Longi,
co szli budować Romę dumną*

w kraju, gdzie nie trwa myśl ani godziny —
bezwąse smyki, z ław sztabaki —
gesty buńczuczne, tegie miny,
hej! zapaleńców garść!

I Don Kiszoty i Berżraki
i ci, dla których łacniej paść
niż żyć, bo niebo niskie ciasne
piersi więzienną było trumną.
I ci, co z wieszczem się modlili
do tej jedynej naszej chwili,
by w lot rozpostrzeć z Tatrów grani
skrzydła i z halnym zlecieć na dziedziny —
ci młodzi wszyscy ukochani,
gesty buńczuczne, tegie miny,
hej! zapaleńców garść!

Z najdalszych krańców Rzeczypospolitej,
z za morza ciągnął ptaków klucz
i w te sierpniowe pierwsze świty
i w listopada polski brzask —
pułki, brygady aż po Słucz
i Dniepru słupy — wojsko Twoje,
bagnetem okna i podwoje
Tobie rozwarli, Najjaśniejsza, na blask,
na Sławę i Potęgę!!

III.

Idą miarowym krokiem aż z pod Lidy,
z nad Dniepru fal, gdzie białe kwitną sady —
leguny, włóczęgi, inwalidy —
szwadrony, baterje, brygady.
Taneznym krokiem defilady
(grzmoty oklasków, krzyki: cześć!

na czapkach kwiaty, w ładownicach kwiaty,
zakwitły dzisiaj karabiny —)
taneznym krokiem jak przed laty,
głowy zadarte, tegie miny,
na piersiach krzyże, wstąg bławaty...
Kolumna słońcem ozłocona,
Cicha. — Jak śnieżna zamieć: kwiatów pęki,
oczy kobiece, uśmiechy, ramiona,
słowa, muzyka, dzwonów dźwięki —
i w oczach siwych lza —
piers' czyjaś osłabiona
lka — spazmatycznie lka...

IV.

Chwilo przejasna! myśmy tyle razy
o tobie śnili w rowie, na patrolu
i w marszach nocnych po bezdrożnem polu —
twe przyście Jego wieściły rozkazy.

Z tobą na oczach szliśmy w bitwy zamęt,
z tobą w kul zamieć i w błysk armat krwawy,
myśmy cię białą z bojowisk kurzawy
na piersiach naszych nieśli jak sakrament.

Chłopcom znużonym rozkwitałaś — wiosna —
kwiecica pękami. Usta konające
spowiedź czyniły przed tobą, o słońce
na śmierć idących — chwilo przeradosna!

Dziś ciebie nagą wznosim na paizę —
którym pozwolił los dożyć godziny
tryumfu twego — my Aresa syny,
za nami mogił cmentarze i krzyże...

Stanisław Falkiewicz



O linję w polityce zagranicznej.

Miesiąc minął od chwili podpisania rozejmu, od chwili wymarzonej przez niektóre partje lewicy czy prawicy, kiedy to miało się znaleźć lekarstwo na wszelkie niedomagania młodego państwa, nastąpić uspokojenie i cicha praca.

Prawda—mamy dziś większą swobodę ruchów, mamy możność pracowania nad własnym losem nie tylko orężem,—ale to jeszcze nie ten moment spokoju. Sam „pokój” nie wyszedł poza sferę zagadek, a tymczasem przewala się przez krótki czas szereg zdarzeń ogromnej doniosłości, dotyczących nas bezpośrednio. Zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskie-

go, spór z Litwą wobec Ligi Narodów, konferencja gdańska, walka o Górny Śląsk, przyjazd Take Janescu—wszystko to przewija się na szpaltach pism nerwowo, pospiesznie, jak w kolejdoskopie. Opinia się orientuje, że to o nas chodzi, że pod każdym z tych tytułów czai się jakieś niebezpieczeństwo i groźba, lecz że jesteśmy wobec tego bezradni, że nie możemy uchwycić tego tajemniczego nerwu, który rozstrzyga o załatwieniu tych spraw, dyktuje światu prawa i zmienia kartę Europy.

W kraju sytuacja coraz cięższa. Trudności aprowizacji rosną. Konstatujemy spadek marki polskiej,

który, o dziwo, zaczął się w dzień zawarcia rozejmu. Nie tak dawno słyszeliśmy za granicami: niech tylko pokój—a uwierzmy w wasze istnienie, znajdziecie otwarte magazyny i banki.

Przyjaciele obiecują, że nie dadzą nam umrzeć—lecz nie obiecują, że pomogą nam żyć. A co dziwniejsze, liczba wrogów się mnoży i rośnie. Zwalczają nas zarówno wielkie finanse Rockefellerów i Rothchildów—jako demagogów, jak i lewica wszystkich krajów—jako reakcjonistów; zwalczają nas bolszewicy, jak i ich wrogowie z starej Rosji, zwalczają Niemcy jako Słowian, a Słowianie jako łamiących idee panslawizmu, Żydzi za antysemityzm, masoni za klerykalizm. Cały świat przeciw nam!

Gdzież jest tajemna siła i sprężyna, która zawsze i wszędzie staje nam na drodze i szkodzi, która zamyka przed nami drzwi w całej Europie i posłuch daje naszemu wrogom? Każdy przeciętny obywatel musi zastanawiać się nad tą dziwną zagadką i krzyknąć, że tego dość, że nie można na to pozwolić.

Ta tajemna sprężyna jest bardzo nieskomplikowana: nie prowadzimy nigdzie żadnej polityki.

W chwilach bardzo ciężkich ratował nas wysiłek zbiorowy. Wtedy nawet zgadzaliśmy się na prowadzenie zdecydowanej polityki narodowej. I oddawaliśmy ją na chwilę Naczelnikowi Państwa. Ale kiedy odsuwaliśmy się na moment od przepaści, podnosiło się „liberum veto“ Grabskich i Lutosławskich, a w ślad za tem każdy starosta w kraju i każdy poseł zagranicą kładł swoje veto w każdej sprawie. Zabrnęliśmy bardzo daleko i nauczyliśmy się łatania dziur, jak to robiły w czasie wojny Rosja i Austria. Ale system ten nie może być stosowany wszędzie, szczególnie tam, gdzie stykamy się z konkurencją obcą, gdzie wchodzi w grę realne siły i interesy.

Wszak sprawa Litwy to sprawa koncesyj ekonomicznych Anglii i rynku zbytu i wpływu Niemiec, Wszak sprawa Gdańska to sprawa interesów handlo-

wych Bałtyku; wszak sprawa Górnego Śląska, gdzie naciska się na Francję, by za cenę otrzymania odszkodowań niemieckich przestała się upierać przy dotrzymaniu traktatu wersalskiego—to też tylko gra sił i interesów.

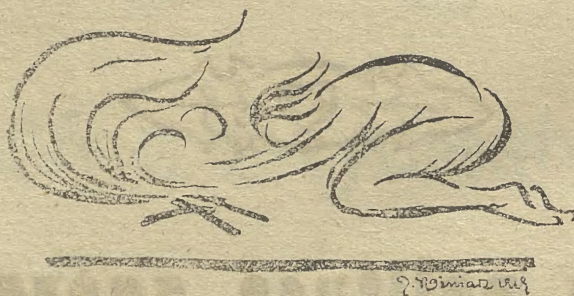
Tym realnym wartościom trzeba przeciwstawić własną politykę, opartą na dorobku ideowym i sile moralnej. Wystarczy może jedno „Carthaginem delendam esse“ Catona na początek.

Przez dwa lata nie nauczyliśmy się nic i nie stworzyliśmy nic w tej dziedzinie. Gorzej, straciliśmy te dwa lata pełne tyłu ofiar. Nauczyliśmy się utożsamiać politykę z dyplomacją, ideę z jej narzędziem i z błędu tego wyjść nie możemy. Nauczyliśmy się operować fikcjami. Nieudolna dyplomacja może popsuć dobrą politykę, lecz nieudolnej polityki nie zbawi najlepsza dyplomacja. Szukamy poomacku i co pół roku reorganizujemy M. S. Zagranicznych, lecz kończy się to zawsze zmianą nazw referatów czy departamentów. Widzieliśmy, że placówki dyplomatyczne funkcjonują źle, stworzyliśmy propagandę zagraniczną. Lecz co ona ma propagować?

Mieliśmy już ten sam objaw w historii. Maurycy Machnicki w swej historii powstania listopadowego i świetnych artykułach dał nam ten obraz niezdecydowania. Dziś wpadamy w ten sam chaos i powtarzamy błędy.

Trzeba odgadnąć rolę dziejową Polski i konsekwentnie pójść jakąś drogą, za którą można wziąć odpowiedzialność. Droga otwarta—trzeba uderzać a nie latać, wtedy nie będzie wokoło tych tajemniczych wrogów i intryg, których nie możemy dosięgnąć ani odgadnąć, przestaną nas przerażać czarne nagłówki artykułów dziennikarskich. Bo będziemy mieli politykę państwa i ludzi jej służących, będziemy mieli realne siły i sojusze, a naturalnie i wrogów. Ale łatwiej jest zwyciężać wrogów niż własne błędzenie po omacku, ale zato bez odpowiedzialności.

Z. Ż.



Dyplomacja Sowiecka.

(Dalszy ciąg).

Koncepcja bolszewizmu, jako praktycznej doktryny socjalno-rewolucyjnej, opiera się przede wszystkim na założeniach ekonomicznych. W przytoczonych ¹⁾ urywkach prac Czyczerina — nawiasem

zaznaczymy, najbardziej treściwych i interesujących spisów wszystkich publikowanych w Rosji sowieckiej prac z dziedziny historii dyplomatycznej Rosji sowieckiej—o podłożu ekonomicznym polityki rządu Lenina nie wspomina się prawie wcale.

Dlaczego?

Przejsie do bolszewizmu czyli komunizmu miało być przejściem do wyższych form gospodar-

¹⁾ P. cztery numery poprzednie „Rządu i Wojska“.

czych. Zadaniem komunizmu jest nie tylko bardziej humanitarny podział dóbr doczesnych i plodów pracy, ale również, a nawet przedewszystkiem, przejście do bardziej udoskonalonych, bardziej wydajnych form wytwórczości. Bolszewizm (komunizm) jest w pierwszej linii koncepcją ekonomiczną, a potem dopiero — humanitarną i polityczną. Owóż jedno nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości — to bankructwo gospodarczych metod bolszewizmu. Czyżerin nie mówi o nich. Jego elukubracje, jakkolwiek charakteru poważnego, mają na widoku cele agitacyjne. Wykazywanie porażek w kwestjach najważniejszych nie może odpowiadać tym celom. Stąd milczenie o polityce ekonomicznej sowieków — milczenie zupełnie bodaj nieoczekiwane w publikacji komunisty, zawsze i wszędzie podkreślającego ekonomiczne podłoże zjawisk i faktów historycznych.

W jednym tylko miejscu zastana tego milczenia jest lekko uchylona. „28 lipca r. 1918 przyjechał do Rosji nowy reprezentant Niemiec, Helferich, jeden z najwybitniejszych kierowników berlińskich sfer ekonomicznych — pisze Czyżerin. Misja jego wyraźnie znaczyła dążenie Niemiec do umocnienia gospodarczego zbliżenia z Rosją sowiecką, t. j. do zupełnie tej samej polityki, którą prowadził rząd sowiecki i którą urzeczywistniał tow. Joffe w Berlinie“.

W przekładzie z dyplomatycznego języka Czyżerina na język wywodów wyraźnych i aktualnych znaczy to poprostu: szukaliśmy gospodarczego zbliżenia z państwem kapitalistyczno-reakcyjnym, z cesarskimi Niemcami. Wprawdzie głosiliśmy zawsze i wszędzie, że wojna rozpętała takie żywioły w łonie świata kapitalistycznego, z którymi świat ten już nie upora się i od których zginie. Wprawdzie też głosiliśmy zawsze i wszędzie, że nie może być mowy o żadnej współpracy ani o pożytku pokojowym pomiędzy społecznością o ustroju komunistycznym, a państwem kapitalistycznym, że przeto wykluczony jest sojusz gospodarczy pomiędzy Rosją sowiecką, a któremkolwiek z państw burżuazyjnych. Tak, ale był to tylko manewr agitacyjny. W rzeczywistości szukaliśmy zbliżenia z burżuazyjnymi Niemcami. Dziś, po upadku Niemiec, gotowi jesteśmy podobny sojusz gospodarczy zawrzeć z ententą.

Taka niewątpliwie przejrzysta aluzja kryje się w jednej z dwu przytoczonych przez nas publikacji*). („Dwa goda wniesniej politiki Sowietskoj Rossiji“) I gotowi jesteśmy zaryzykować twierdzeniem, że dla tego właśnie celu publikacja powyższa została wydana. Cytowany frazes w ręku angielskich przyjaciół Bolszewji, zwolenników zniesienia blokady Rosji sowieckiej i nawiązania z nią gospodarczych stosunków, umiejętnie rozwinięty, przyniósł znaczne korzyści. Pomógł wyjaśnić, że dla angielskiego businessu i angielskiego patriotyzmu istnieje gotowe i obiecujące pole działania: eksploatacja kraju o niezmiernych a niewydobytych jeszcze bogactwach, eksploatacja Rosji, pierwszorzędnej placówki, którą wyrwać można z rąk pobitych Niemiec.

Anglja waha się jeszcze. Wolałaby ten sam cel osiągnąć przy pomocy Wrangla. Ale wspomagając generałów, zwalczających bolszewizm, równocześnie pertraktuje z bolszewizmem. Kiedy ten ostatni zwycięży Wrangla, Anglja po tyłu nieudanych doświadczeniach z kontrrewolucyjnymi generałami, przystąpi ostatecznie do porozumienia z sowiekami.

Uczyni to właśnie dlatego, że sowieki gotowe są szukać zbliżenia z państwem burżuazyjnym, ofiarowując temu państwu niesłychanie bogate koncesje. Nazywać się to będzie „zwalczaniem bolszewizmu przy pomocy stosunków handlowych“ — jeżeli do tego czasu utrzyma się terminologia Lloyd-George'a... Formułka ta, gwarantująca angielskiemu businessowi pewny a bardzo wysoki procent, daje równocześnie satysfakcję burżuazyjnej cncocie angielskiego purytanizmu.

Drugą przyczyną, dla której milkiwie przechodzi Czyżerin obok założeń gospodarczych sprawozdawczego okresu (Marzec—Grudzień 1918 roku), jest fakt, że jakkolwiek hałaśliwa była rewolucyjna frazeologia ekonomiczna, towarzysząca gwałtownym reformom bolszewickim, to jednak niewzruszonej, skryształizowanej polityki gospodarczej Rosja sowiecka w okresie tym nie miała.

Przeprowadziła generalną nacjonalizację gotowych produktów i środków wytwórczości, znajdujących się na terenie Rosji sowieckiej. Był to *eksperyment* — jak usilnie podkreślał Lenin. Eksperyment fatalny w skutkach. Ale — czy był tylko wytworem rewolucyjnej, komunistycznej doktryny? Czy na zabójczą pseudo-socjalistyczną drogę nacjonalizacji nie pchały podówczas Rosji niektóre, do pewnego stopnia usprawiedliwiające Lenina okoliczności?

W szeregu państw, uczestniczących w wielkiej wojnie, Rosja—carska, a potem Kiereńskiego—była państwem najbardziej anarchicznym w wewnętrznej polityce ekonomicznej. Była—dzięki wojnie—w znacznej mierze odcięta od zagranicznego importu, pozbawiona kierownictwa Zachodu w organizacji wytwórczości i wymiany, kierownictwa, które w jej życiu gospodarczym odgrywało do ostatnich czasów kolosalną rolę. Pozostawiona pod względem ekonomicznym sama sobie, Rosja w czasie wojny nie umiała sprostać zadaniu samowystarczalności. Była widownią niebywałego chaosu gospodarczego, ciągle potęgującego się w miarę trwania wojny. A rewolucja wywołała sytuację paradoksalną, która długo trwać nie mogła. Z jednej strony przyniosła pełnię praw i władzy warstwom najniższym, z drugiej zaś strony rozpętała ostatecznie paskarstwo. Dzięki spekulacji, której Rząd tymczasowy — (wszystkie rządy Kiereńskiego) ukrócić nie umiał i nie mógł, zapanowała niezmierna drożyzna. Wszelkądne pod względem politycznym masy nie miały dostępu do przedmiotów pierwszej potrzeby, nie mogły zadawałniać elementarnych wymogów istnienia. Przystępując do nacjonalizacji instytucji handlowych, magazynów gotowych produktów, bolszewicy podkreślali, że nie tylko budują nowy ustrój gospodarczy, ale zarazem czynią zadość prostej, aktualnej, palącej, wymagającej natychmiastowego rozwiązania potrzebie: podziału niezbędnych fabrykatów—do których dostęp miały wówczas tylko bardzo nieliczni — pomiędzy wszystkich. W pierwszej mierze pomiędzy rządzące wtedy warstwy ludowe. Z tej strony rzecz biorąc, był to prosty akt polityczny, który byłby aktem—w duchu socjalistycznych rządów Kiereńskiego, gdyby cechowała je stanowczość. Zresztą łagodniejszą pod względem formy, ale analogiczną pod względem tendencji politykę ekonomiczną uprawiały rządy Niemiec, Francji i Anglii w czasie wojny, racjonalną politykę regulowania wymiany towarów, zapobiegania niebezpiecznemu niedostatkowi szerokich warstw wszędzie w Europie. Zwalczano drożyznę, ograniczając wolność

*) NB, ogłoszonej w końcu r. ub.

Inwokacja.

Młodzianie, niedość mieć lekką rękę

Żniwiarz wśród tanu trafia w kłakole,

Często los radość zmieni w udrękę

I wówczas już każda róža zakole.

Wiedz, że milionik niedole splotoszy,

Uzbieraj 1000! **KUP** szczęścia losy!!

A wtenczas młodziej, nieznaniej doli

Wrota się jarząc, z królewskim brzękiem

Odewrą, lunie grad złotem w trzosy.

Zwycięzisz, wygrasz! Nadejdzie kolej...

Młodzianie, wówczas lekką miej rękę...

handlu. Bolszewicy poszli o krok dalej, zarządzając sekwestr wszystkich produktów spożywczych. Doraźnie akt ten mógł mieć dodatnie znaczenie. Nie miał go przedewszystkiem dzięki właściwościom sowieckiej administracji, w najwyższym stopniu złodziejskiej, która kradzież na skalę jaknajwiększą wprowadziła w system. Ale nawet pomijając ten czynnik, to bezkarne rozzuchwalenie się grabieżczych instynktów ciemnych mętów, które zalały wszystkie placówki administracyjne w Rosji sowieckiej—nonsens nacjonalizacji handlu, jako zasady trwałej, wyszedł w szybkim czasie na jaw z siłą tak oczywistą, że bardzo szybko skonstatowali to również i przywódcy bolszewizmu. Z wielu przyczyn odwrót był już niemożliwy—i stąd dążenie do oparcia się o handel Niemiec, do handlowego zbliżenia rosyjsko-niemieckiego.

W stosunkach wewnętrznych przemysłu robiła swoje dezorganizacja ogólnogospodarcza Rosji, anulująca wszelkie zdobycze materialne, osiągnięte przez robotników i nie znająca żadnego hamulca—agitacja demagogiczna bolszewików. Mówimy o okresie rządów Kiereńskiego. Proletariat fabryczny, korzystając z warunków politycznych ograniczał coraz bardziej prawa, inicjatywę i funkcje organizatorskie kapitału, aż wreszcie sprowadził je do zera. W momencie przewrotu bolszewickiego unicestwienie tych prerogatyw kapitału doprowadziło do całkowitego niemal zastoj w przemyśle. By uruchomić fabryki, bolszewicy oddali kierownictwo niemi w ręce robotników, w których faktycznym władaniu były od pierwszych dni marcowej rewolucji rosyjskiej. O tem, że nacjonalizacja przemysłu również zbankrutowała wkrótce w oczach ideologów bolszewizmu—niema potrzeby wspominać. Sowietkie prawodawstwo fabryczne jest żywym i wymownym świadectwem dążenia do wyrwania fabryk z rąk robotników, do stopniowego steroryzowania ich, w celu odjęcia im stanowiska kierowniczego w produkcji. Ta forma wytwórcza, która zapanowała wkrótce po przewrocie październikowym, była nową formą kapitalizmu, — kapitalizmem państwowym. I znów z nieprzepartą siłą narzucał się wniosek, aż nadto uzasadniony obserwacją ówczesnego życia przemysłowego Rosji, że jest to forma przejściowa, że na dłuższą metę istnieć nie może. Jedyną jej dobrą stroną było ponowne wdrożenie robotnika w karby dyscypliny fabrycznej. Ale jedynym wyjściem z sytuacji było powierzenie misji odrodzenia przemysłu takim czynnikom, które byłyby w stanie dokonać tego. Czynnikiem tych w Rosji nie było — zarówno okres poprzedniego okresu, jak i słaby opór, okazany przez burżuazję rosyjską, dowodził, że nie poddała ona temu zadaniu, jak nie poddała mu i proletariat rosyjski. Mógłby uczynić to tylko zwycięski proletariat międzynarodowy po ogólnoeuropejskiej rewolucji socjalnej, albo doskonały organizator burżuazyjny w rodzaju Niemiec. Kierownicze sfery bolszewickie liczyły na jedno i drugie. Rzuciły się w objęcia Niemiec w nadziei, że będzie to uległość chwilowa, że dla własnych widoków organizując życie gospodarcze Rosji, burżuazyjne Niemcy w pewnym momencie spędzone zostaną z tej pozycji eksploatatora przez rewolucję ogólnoeuropejską.

(D. c. n.)

Maksymiljan Weronicz,





ZOŁNIERZ POLSKI

Akcja oświatowa w wojsku jako zagadnienie kultury narodowej.

Wielką winą naszego społeczeństwa jest niemal zupełna obojętność w stosunku do zagadnień życia żołnierskiego. Zainteresowanie się wojskiem ogranicza się u nas do względów użyteczności, lub estetyki; wojskiem zajmują się u nas o tyle, o ile ono broni życia i mienia ogółu, — albo też o ile budzi ono pewne wzruszenia artystyczne, dzięki pięknym mundurom oraz spartańskiemu trybowi życia.

A jednak tak być nie powinno...

Jeżeli zajmujemy się instytucjami społecznymi, nieraz dość luźno związanymi z najżywoźniejszymi interesami powszechności polskiej — to czemu zamilczamy o wielkiej instytucji wojska?

Wszak najsilniejsze promienie naszej obserwacji skupić się powinny na tej instytucji podstawowej, bo warunkującej istnienie i byt tamtych, a zarazem biorącej na barki swoje ochronę bytu społecznego.

Jednym z najważniejszych zagadnień życia wojskowego jest działalność kulturalna wśród wojska. Działalność ta początkami swymi sięgająca u nas czasów Stanisława Augusta, snuje się złotą nicią tradycji po przez legjony Dąbrowskiego (Godębski i inni). „Dekada Oświatowa” — to pierwsze u nas pismo oświaty żołnierskiej. Tradycja pracy oświatowej rozwija się w ostatnich naszych legjonach i przenika stamtąd do dzisiejszego wojska regularnego.

Akcja kulturalno-oświatowa w wojsku, aczkolwiek nie jest naszym pomysłem — to jednak nasz wydział oświaty i kultury, t. zw. „Uniwersytet żołnierski”, pod względem zakresu zamierzeń i programu pracy jest pierwszą i jedyną w swoim rodzaju instytucją, będącą niemal wojskowym odpowiednikiem dawnej „Komisji Edukacji Narodowej”.

Czy jednak poza wojskiem wie kto u nas w kraju o tem?

Pozostawiając przyszłości zreferowanie organizacji i metod działalności „Uniwersytetu żołnier-

skiego”, z żalem zaznaczę, że jako nauczyciel gimnazjalny miałem sposobność stykać się z kolegami po fachu, którzy wykazywali zupełną ignorancję, jeżeli chodzi o metody oświaty stosowane w wojsku! A miało to miejsce u znanych i wybitnych przedstawicieli pedagogiki polskiej.

Wojsko jest to organizacja młodzieży i dorosłych, służąca celom obrony granic państwa. Jest to więc zbiornik wszystkich zdolnych do jakiegokolwiek pracy osobników. A zatem kultura i oświata, szerzona w wojsku, równa się posiewowi oświaty i kultury w całym społeczeństwie.

Wojsko posiada odpowiedniejsze warunki dla pracy oświatowo-kulturalnej nad dorosłymi, niż instytucje oświatowe cywilne (Uniwersytet Ludowy, Kursy dla dorosłych). Upada tu bowiem najcięższy szkopuł, stający normalnie wprost przeciwko usiłowaniom kulturalno-oświatowym. Szkopuł ten polega na stracie czasu i energii na zaspakajanie przez ciemne masy dorosłych najelementarniejszych potrzeb życiowych. Już dawno zwrócono uwagę na ścisły związek, zachodzący pomiędzy dobrobytem a wydajnością pracy oświatowej wśród ludu.

Otóż wojsko przedstawia tę charakterystyczną formę bytowania społecznego, gdzie zaspakajanie elementarnych potrzeb życiowych odbywa się bez udziału jakichkolwiek wysiłków ze strony żołnierzy. Wolny czas i świeża, niezużyta walką o byt energia — te dwa podstawowe warunki pracy kulturalno-oświatowej — są tutaj całkowicie zabezpieczone. Wojsko więc jest najracjonalniejszym terenem pracy oświatowo-kulturalnej wśród dorosłych.

Układ warunków tej pracy jest tu tembardziej pomyślny, że kierownik kulturalno-oświatowy w wojsku, przebywając z żołnierzem całymi dniami posiada całkowitą możliwość rozciągnięcia nad nimi wpływów nie tylko kulturalnych, lecz i wychowawczych.

Powyższe argumenty (zdaje się zupełnie słu-

sze) przesłania społeczeństwu mundur wojskowy, grający w myśl smutnych tradycji ciągle jeszcze rolę muru chińskiego, odgradzającego żołnierza od społeczeństwa, każącego zapomnieć, że wojsko—to młodzież i dorośli, to całe społeczeństwo dorosłych. A jeżeli jeszcze do powyższych motywów dorzucimy i ten, że wojna wywołuje zwierzę w człowieku, że przeto czujność całego społeczeństwa nad stanem kulturalnym wojska jest nakazem naczelnym—to obraz chyba będzie zupełnym.

A jednak?... jednak pracują nieraz z poświęceniem jednostki nad oświatą i kulturą społeczeństwa wojskowego, a nagrodą im jest cała... zupełna niezajomość ich trudów ze strony społeczeństwa.

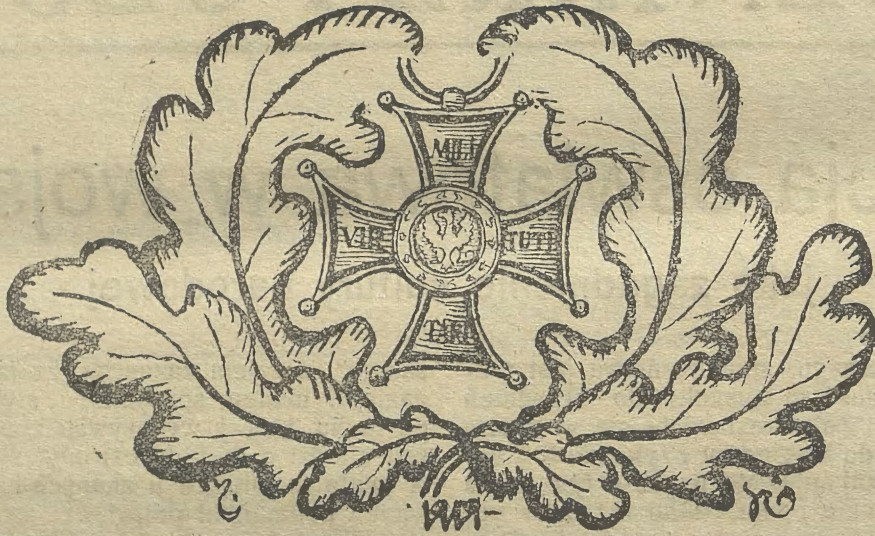
W zakończeniu więc chcę podać pocieszającą

wiadomość: oto powstają w Warszawie t. zw. sekcje kulturalno - oświatowe przy Dowództwie miasta.

Bedą to sekcje szkolnictwa początkowego, szkół zawodowych, dokształcania w zakresie szkoły średniej i powszechnej, sekcja teatrów i koncertów żołnierskich, sekcja prasowa i t. d., do których wchodzić będą przedstawiciele rozmaitych instytucji społecznych.

Może sekcje te obudzą ze snu społeczeństwo, nawet z imienia nieznaące pism takich, jak „Komunikat oświatowy“ M. S. Wojsk., który wszak porusza niezależnie od zagadnień wyłącznie oświaty w wojsku—także zagadnienia metodyczne z zakresu nauki dla dorosłych! Ambicją tego artykułu jest—uczynić wyłom w tej zakłętej twierdzy ignorancji społecznej.

Bronisław Poletur.



Dwuletni okres.

II.

Wojna 1919 roku położyła kres dotychczasowym sposobom i środkom polskiej walki o niepodległość. Po raz pierwszy od wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku ogłoszono regularny pobór do wojska, pobór, który uchwalił Sejm na jednym z pierwszych swych posiedzeń.

Pobór, mobilizacja, powszechna służba wojskowa — były to dotychczas znienawidzone u nas pojęcia, bowiem łączyły się z nimi okrutne lata rekruta polskiego, spędzone czy w moskiewskiej, czy to w austriackiej, czy to w pruskiej armji.

Kwletniowy pobór 1919, który zgarnął roczniki Królestwa Polskiego, był poborem do armji polskiej. Wola narodu reprezentowana w Sejmie powoływała synów swych do broni.

Dopiero na tej podstawie mogła się zacząć normalnie, regularnie tworzyć armia polska. Dopiero wówczas, gdy się Naczelne Dowództwo dowiedziało jaką ilością materiału żołnierskiego będzie rozporządzać, można było rzucić na papier „ordre de bataille“ armji i tworzyć regularne pułki, bry-

gady i dywizje z tą pewnością, że za nimi stać będą kadry, uzupełnienia, etapy, urządzenia tyłowe, normujące funkcjonowanie olbrzymiego aparatu armji i aparatu wojny.

Z tą więc chwilą, gdy pobór stał się faktem, Powiatowe Komendy Uzupełniające zaczęły odsyłać materiał żołnierski do kadr poszczególnych pułków, a żywa, silna armja poczęła się stawać radosnym i tęgim poczuciem siły — mógł Wódz Naczelny wojnie prowadzonej na wschodzie inny nadać obrót, na inny tor sprowadzić wypadki.

Z taktyki obronnej, można było przejść do uderzenia, do działania zaczepnego.

Dwa wówczas, wiosną 1919 roku, miasta polskie, gdy rzuciło się okiem na mapę, ciągnęły ku sobie krzykiem uciskanej wolności, grozą wojennej chwili, rozpaczą polskiej duszy, dławionej przez najeźdźcę i obrazem bohaterko stoczonych walk: Lwów i Wilno.

Obydwa na wschodnich końcach, obydwie okrutnie doświadczane, obydwie nade wszystko wierne Polsce.

Lwów broniony przez 3 tygodnie rękoma nie-licznej garstki młodzieży, wydarty bagnetem legjonowym, otoczony ze wszystkich prawie stron szczupłą swą załogą ledwie, ledwie mógł się bronić. Granaty ukraińskie szarpały mury miasta, które bez światła, wody i żywności, zacięte i na śmierć uparte bronilo się pazurami i zębami.

Na północy Wilno, stolica nieszczęsnej ziemi wileńskiej, po bezlitosnych latach pruskiej okupacji wpadła w ręce wschodniego bolszewizmu.

Srożyła się tam „czerezwyczajka“, hulal moskiewski terror. Znękane miasto nie upadało jednak na duchu, nasłuchując ciągle tętentu od strony Warszawy.

Wódz Naczelny wojsk polskich miał wybór trudny. Jedno i drugie nade wszystko drogie polskiemu sercu, jedno i drugie oczekujące z dnia na dzień pomocy, wyzwolenia.

Wybór padł na Wilno.

Przemawiało za tym kilka względów. Najważniejszy ten, że oprócz groźby najeźdźczych rąk wyciągniętych po te miasta, lub starających je zatrzymać, ciążyła zawieszona nad niemi groźba dyplomatycznych szacherek, głos dyplomacji „wielkich“ mężów zachodu, nie orjentujących się zupełnie i pod żadnym względem w stosunkach panujących na wschodzie Polski czy Europy.

„Samostanowienie“ Lwowa odbiło się głośnym echem po całej Europie. Bohaterskie zmagania tego miasta wykazały aż nadto dobitnie, aż nadto stanowczo, jaki duch w nim panuje, do kogo ono należy.

Natomiast nad Wilnem ciążyła zmora niepewnej, tajemniczej przyszłości. Nic nie przemawiało za tym, aby miało ono być przyznane Polsce drogą sukcesów dyplomatycznych, a odwrotnie—należało się liczyć z tym, że przed jej pochłonięciem idea „jedynoj, niedzielimoj“ a długi płacącej Rosji, jak również że może być oddane państwu bałtyckim, kierowanym na „kolonje“ bałtyckie przez politykę dumnego a bezwzględnego Albionu.

W takich wypadkach, „fait accompli“, sukces orężny zwykł działać stokroć dodatniej, bardziej decydująco, niż wszelkie statystyki, memorjały, „nieskrępowane“ wole ludności i przedstawiania Radzie Ambasadorów choćby przez najwymowniejszych polityków.

Gdy więc dzięki regularnemu poborowi armja nasza znakomicie została liczbowo powiększona, gdy poczęto tworzyć pierwsze polskie dywizje — już pieśń o Wilnie w żołnierskich obozach zaczęła rozbrzmiewać.

W świąteczne dni Wielkiej nocy ofenzywa poprowadzona na szeroką skalę przez Naczelnego Wodza, pierwsza polska ofenzywa zwycięskim parciem naprzód odbiła Wilno i przegnała z miasta Ostrej Bramy wschodniego najeźdźcę.

Na Wilno poszła I dywizja Legjonów pod gen. Rydzem-Smigłym, a jednocześnie front północno-wschodni, czyli litewsko-białoruski objął gen. Szep-tycki.

Z chwilą ofenzywy na Wilno i uwolnienia Lidy, Baranowicz, Smorgoń, Świącian wojska polskie zajęły wielkie obszary, armja utworzyła front.

Nie był to front, jak w latach wielkiej wojny ciągłych okopów, linii, drutów kofczastych—ale front, składający się z ruchomych, pełnych inicjatywy od-

działów, utrzymujących ze sobą kontakt, nad którym panowało jednolite kierownictwo.

Jednocześnie grupa południowa pod gen. Litostowskich wzięła Kowel, linję Styru i wysuwała swe macki daleko wprzód.

Bolszewicy nie stawiali zbyt silnego oporu. Gros ich sił ciągle jeszcze było zajęte w walkach z Denikinem, Kołczakiem, Judeniczem — tam, na frontach południowym, wschodnim i północnym musiała się wysilać cała energia Republiki Rad, przed stokroć groźniejszym, bo wewnętrznym wrogiem.

Taka była sytuacja na froncie wschodnim litewsko-białoruskim w końcu kwietnia.

Natomiast inne koleje przybrały walki o Galicję Wschodnią. W pierwszych dniach maja, wkrótce po zajęciu Wilna, Naczelne Dowództwo rozporządzając już jaką taką ilością rezerw, posłało je natychmiast na Lwów, który osaczony był z trzech stron. Ofenzywa poprowadzona przez gen. Iwaszkiewicza wydała świetne rezultaty. Ukraińców przepędzono aż po Zbrucz.

Lecz w tej chwili nastąpił kryzys. Plan Naczelnego Dowództwa polegał na tem, aby, póki nie rozporządzamy dostateczną ilością wojsk, frontu galicyjskiego nie przedłużać, aby odsunąć tylko front od Lwowa, nękanego przez tylomiesięczne walki pod jego murami. Rozpęd jednak oddziałów polskich, które ludność witała ze łzami w oczach, a poniekąd przedostanie się do wojska agitacji partyjnej, która imputując Naczelnemu Dowództwu rezygnowanie ze Wschodniej Galicji, parła do marszu naprzód aż po Zbrucz, przyniosły oplatany skutek. Oddziały polskie, szczupłe i nieliczne, jeżeli się weźmie pod uwagę obszar Galicji Wschodniej, podsuwając się pod Zbrucz, potraciły ze sobą kontakt, rozwinęły się w zbyt wielką linję, na skutek czego potworzyły się wielkie a niedopuszczalne luki i dziury we froncie.

W te luki uderzyła kontrofenzywa ukraińska i to tak skutecznie, że oddziały polskie zmuszone zostały pod koniec maja do cofnięcia się nieomal znów pod sam Lwów.

Szczyściem, w miesiącu tym nastąpił nowy, krzepiący a radosny fakt, mianowicie po długich wstrzymywaniach, przez swoich i obcych, po targach, ceregielach dyplomatycznych, wojskowych, politycznych i transportowych drogą na Gdańsk zawitały do kraju długo oczekiwane dywizje gen. Hallera, świetnie zaopatrzone, wyekwipowane i uzbrojone.

Dywizje te chwycił natychmiast w swą żelazną rękę Wódz Naczelny, osobiście poprowadził czerwową ofenzywę, która w piorunującym tempie oczyściła w zupełności Galicję Wschodnią.

Tak więc na całym froncie od Suwałk i Wilna aż po Lwów i Stanisławów armja polska zajęła stanowisko ofenzywne.

Lecz plan Naczelnego Dowództwa nie zatrzymywał się na Wilnie, na linii dawnych okopów niemieckich czy na Zbruczu. Plan Naczelnego Dowództwa ściśle kojarzył się z celami politycznymi, jakimi było w tym wypadku stworzenie na wschodzie Polski szeregu państw narodowych, sfederowanych z Polską przymierzem, mającym na celu wspólność obrony przed zaborczością tej czy innej Rosji.

Plan to wielki, potężny, sięgający do świetnej tradycji unji lubelskiej i pokoju hodziackiego, plan gwarantujący Polsce przemożne stanowisko na

wschodzie Europy, a przede wszystkim zabezpieczający ją od bezpośredniej granicy z Rosją, plan, pozatym zgodny najzupełniej z owemi szczytnem a nierealizowanemi dotychczas hasłami o samostanowieniu narodów.

Rzecz prosta, iż tego rodzaju plan wymagał przeprowadzenia akcji wojennej na wielką skalę, wymagał posunięcia się wojsk polskich po Dynaburg, Połock, Berezynę i Bobrujsk.

Akcja ta została przeprowadzona w ciągu trzech miesięcy następujących: lipca, sierpnia i września 1919 roku.

Już z chwilą zajęcia Wilna i Baranowicz Naczelne Dowództwo miało ów plan gotowy, jednakoz z wykonaniem jego należało się wstrzymać, bowiem jeszcze armja nie rozporządzała odpowiedniami siłami. Dopiero miesiące letnie tego roku dostarczyły armji cały szereg nowych, świetnie zorganizowanych dywizji, wyekwipowanych przeważnie w materiały dostarczone z Zachodu, głównie z Francji.

W pierwszych dniach lipca ruszył się cały front litewsko-białoruski, pozostający pod rozkazami gen. Szeptyckiego. Celem tej ofensywy, zakrojonej na wielką miarę, był z jednej strony na północnym

skrzydle Dynaburg, w centrum Mińsk, a z drugiej strony na południowym skrzydle Bobrujsk.

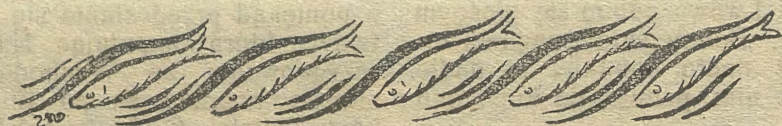
Wielka bitwa rozpoczęła się na 200 klm. od cinku. Z północy parły 3 dywizje legjonowe na Dynaburg, Połock, Radoszkowice — z południa dywizje wielkopolskie uderzyły na Nieśwież, Sluck i w kierunku na Bobrujsk.

Dwutygodniowa wielka bitwa, z obydwu stron z ogromną zaciętością prowadzona, zakończyła się zdobyciem Mińska dn. 8 sierpnia. Od tej chwili wojska Republiki Rad poczęły się już cofać bez walk aż ostatecznie w ciągu września zajęta została linja nakreślona przez Naczelne Dowództwo, biegnąca od Oran. Dyneburga, po przez Drysę, Połock, Borysow do Bobrujska.

W związku z tą akcją posuwał się na Polesiu, Wołyniu i Podolu front. gen. Listowskiego, który stanął na linii Sluczy, Uborci i zajął Zwiabel, Płoskirów i Podole aż po wysokie brzegi Dniestru.

W ten sposób do miesięcy zimowych została zajęta ogromna linja frontu. Na tej linii armja polska otrzymała rozkaz przezimowania aż do wiosny 1920 roku, w czasie której oczekiwały ją nowe i ciężkie, ale i chlubne zadania.

Wacław Lipiński.



Ś. p. porucznik Józef Korczak (Piotr).

— Piotr ranny w pierś i zafasowany przez Litwinów.

A za chwilę:

— Piotr zabity. Ciało znalezione.

Oswoiłem się ze śmiercią ludzi, z którymi przez szereg lat pracowaliśmy razem — rzucając bezwzględnie ręką Komendanta Piłsudskiego na różne posterunki, przeróżne. Wojna. Śmierć, kalectwo, rana, sił starganie grozi każdemu z nas. Ta śmierć przecież, śmierć Piotra wstrząsnęła mną całym, bom śmierć człowiekowi temu przepowiedział w puszczy, gdyśmy dobijali do Rudnik zmachani rzetelnie ciężkim marszem.

Jechał wtedy koło mnie Korczak na koniu — smutny, osowiały, bez tej wiary, jaką w nim zawsze, odkąd go znam, tkwiła, wiary, którą umiał narzucić innym.

— Bój się Boga! Toć z taką miną nawet na wojnę z Litwinami iść się nie godzi! Utłuką Cię jak amen w pacierzu.

— Kuli się nie boję! — nie powiedział, lecz warknął.

Musiałem mu wytłómaczyć o co mi chodzi. Wyjaśniłem mu, że odkąd jestem na wojnie, a jestem nie od dzisiaj, giną na niej ludzie, dający się opanować zniechęceniu, wlokący wojnę, niczem kula u nogi. Giną i inni i ci nawet, co wojnę szarpia

za sobą, że aż furczy. Ale ci pierwsi — przede wszystkim.

18.X.20 w lesie sejmańskim zatarł ręce i zachichotał obrzydliwie zły los. Korczak padł. Człowiek młody, pełen sił, pełen planów na przyszłość, uśmiechnięty do swych nadziei. Pamiętam Korczaka oddawna, jeszcze z Lublina ze szkół w latach 1908—1910, gdy biegał po mieście w pelerynie, podszytej wiatrem ze zwojami wierszy uczniowskich po wszystkich kieszeniach. „Drukował“ tę poezję, wśród której były wierszyki ładne, w hektografowanych pisemkach młodzieży narodowej. Korczak radził sobie w życiu sam od wczesnej młodości i to go zahartowało już na stałe. Człowiek był to twardy, wysłuchujący cierpliwie wszystkiego, lecz trzymający się swego uparcie. Jako młodzieńki chłopak wśród młodzieży szkolnej lubelskiej należał do tych, którzy nie oglądając się na ramki organizacji szukają bezustanku własnej drogi ideowej. Wystąpił z karnej organizacji młodzieży narodowej, nie wstąpił do innej. W r. 1910 przywiozłem mu wiadomość o pracy ściśle wojskowej w Galicji. Pokumaliśmy się wkrótce na tym punkcie, że przestaliśmy prowadzić dyskusje na prawo i na lewo o niepodległości i sprawie szkolnej i „co to jest postęp“? (to ostatnie zagadnienie w jakimś sposobie młodzieńczej opętano szkolną młodzież lubelską w owym czasie).

Zetknąłem się z Korczakiem w Lublinie w ro-

ku 1914, już w czasie wojny. Przybyłem tam z Krakowa, skąd młodzież uniwersytecka i starsza szkolna wyruszyła z komendantem na wojnę, by budować tam okręg strzelecki, który wkrótce się zamienił na Okrąg Polskiej Organizacji Wojskowej.

W te pędy rzucam się do Korczaka, który w tym czasie porał się z korepytycjami, licząc na jego pomoc. W zasadzie nie miał nic przeciw udziałowi w pracy strzeleckiej. Namyslił się. Wkrótce da odpowiedź. I więcej nie zwracałem się do Piotra. Zawiadomiono mnie wkrótce, że nie wolno używać go do roboty organizacyjnej, gdyż Piotr należy do lotnego oddziału P. O. W. Kiedyś odsłonią się dzieje tego oddziału, w których swoją kartę chlubną będzie miał i Piotr. Most pod Tluszczem, most pod Białą Siedlecką i t. d. — cały szereg dywersji na tyłach Moskali. Marząc o walce otwartej z wrogiem w szeregach 1 Brygady Pilsudskiego służył wiernie z narażeniem życia w jej tajnych szeregach.

A później... Później był już w I Brygadzie. A jeszcze później budował P. O. W. Okręg, w którym pracował, był jednym z najlepszych. Był wszędzie, gdzie pracowali Pilsudczycy z zaciśniętymi zębami. A przytem zawsze uważając obóz Pilsud-

czyków za swój — szedł luzem, umiając uderzać kupą i zawsze na czas w niej się znajdując.

W groźnej chwili zwycięstw bolszewickich wstępuje do 201 ochotniczego pułku, który go zalicza do rzędu najlepszych i najodpowiedniejszych oficerów. Ginie w lesie sejmańskim, gdzie 2 wrogie pułki walą się na 2 bataljony. Na zawsze tam Piotrowi „odtrąbiono“.

Wielki hetman Żółkiewski prosi w swym te-stamencie, aby — skoro padnie na polu chwały — trumnę jego powleczono nie kirem, lecz szkarłatem. Szkarłat ten na trumnie zwycięzcy z pod Kluszyzna świadczyć miał o tem, że ginąc za Ojczyznę jest rzeczą radosną.

Za hetmanem sądzą i sędzić tak winni wszyscy nasi wojskowi...

Lecz...

Choćby trumnę Piotra spowito szkarłatem i amarantem, choćby do wozu żałobnego od jesienno-ego słońca barw cała tęcza radośnie biła — dla tych co Korczaka znali i pracowali z nim przez długie lata, żałoba powieje.

Dobrze, doskonale wymierzył zły, zajadły wróg, który śmierć Piotra opłacił drogo, b. drogo.

Autor „Kaprala Szczapy“.



Przez autora „Kaprala Szczapy“

Gawędy kwaterunkowo-białakowe.

Pewności już zapomnieli o czem to poprzednio gwarzyłem. O koniach. Otóż najparadniejszą jest klacz adjutanta 201 p. p. porucznika Feli, kochanej Feli, jak go nazywam. Klacz—ani słowa—prezentuje się pięknie. Miary znakomitej. Ja wsiadałbym na nią pewno przy pomocy drabinki. Czy tę klacz ktoś nastraszył, czy wogóle jakąś jej krzywdę wyrządził—trudno dociec, bo klacz, jak klacz nie spowiada się z swych dziejów ludzkim językiem. Dość, że z lewej strony nie siądziesz na konia adjutanta. Sama Fela, którego brodę dojrzysz na koniu z odległości 3 kl. jęczy że z prawej strony za żadne skarby nie siądziesz. Z tyłu—klacz wierzga niczem bąkami cięta. Czula, bestja. Pozostaje więc jedno: por. Fela pewno siada przez głowę klaczy.

Wszystkie moje pogawarki o wierzchowcach dają do jednego. Chcę udowodnić, że na każdym koniu można ostatecznie jeździć, albo powiedzmy lepiej: siedzieć, lecz zapewniam was także, że każdego, nawet najlepszego, zmarnować jest łatwo.

Jest mi wszystko jedno, czy się ktoś ze mną zgodzi, czy nie, lecz uważam siebie za starego wojskowego i wojsko, co prawda nasze wyłącznie, począwszy od Legionów znam niezłe. W tym wojsku godzę się pełnić każdą funkcję, jaką mi może dowódca dać, ale stanowczo nie chciałbym być ko-

niem w piechocie polskiej, szczególnie w ochotniczym pułku. Niktby mnie wtedy nie ocenił należycie. Nie branoby w rachubę ani moich zalet, ani wad.

Aż mi skóra cierpnie na samą myśl coby to ze mną było, gdyby mi minister spraw wojskowych rozkazał być koniem. Po miesiącu nie poznałaby może matka rodzona!

Obcięto by mi natychmiast grzywę króciutko, na sposób wojskowy, lecz ogon włókiłby mi się po ziemi. Gwałty by koło mnie zapanował, gdybym zaniemógł na żołą, ale dopiero w szpitalu końskim zauważono by, że mam także i grudę, nawet miękką. Nigdy nie wiedziałbym, co ktoś ze mną pocnie. Głód mi ściska wnętrzności—prowadzą mnie do wody. Pali mnie wagnienie—kazą mi jeść owies. Lubię owies w żłobie lub torbie—dają mi go w snopku.

Robiono by mi tyle rzeczy na złość, że nawet mnie, koniowi, obrzydłoby świat i rzałbym, jak głupię żrebię z radości, z powodu awantury, jaką od czasu do czasu robiłby pan kapitan. Mam bowiem tę nadzieję, że jako koń rozumiałbym przecież język ludzki.

Okazywałoby się tedy w czasie awantury, w której główne role odgrywają: kapitan, adjutant, oficer gospodarczy, dowódca kompanji, podoficer taborowy i ten pan co mi stale robi przykrości, że oddany

jestem pieczy wysokiego urzędnika państwowego, słuchacza praw, albo zgola posła na Sejm.

Nadmiar inteligentów i pół-inteligentów odbija się w pulku ochotniczym na koniach.

Znany jest okrzyk: „Królestwo z konia“.

Na własne uszy slyszalem okrzyk dowódcy bataljonu, zirytowanego do najwyższego stopnia w czasie przeglądu taboru, a więc i koni:

„Królestwo niebieskie i konia za człowieka do konia“!

Kapitan wołał o ludzi w bataljonie, pełnym ludzi inteligentnych. A teraz pozwolę sobie dotknąć już doświadczenia wojennego. Otóż doświadczenie uczy nas, że oficerowie piechoty na ogół (o wyjąt-

kach, nawet licznych nie mówię) za mało wiedzą o koniach i o uprzęży.

„Pańskie oko konia tuczy“!

A oficer piechoty nie będzie panem na swym folwarczku (kompanji) czy też folwarku (bataljonie), o ile nie zna z praktyki (książeczka stanowczo nie wystarczy!) obchodzenia się z koniem wojskowym.

A koniem wojskowym jest nie tylko ulański, lecz i ten przy kuchni i wozie amunicyjnym. Nie zawsze trzeba do konia weterynarza. Często wystarczy — dobry kowal. Ale o tem trzeba wiedzieć.

Wołam przeto głośno; oficerowie piechoty! poznajmy konia, poznajmy uprzęż!

P R A C E

na dziś i jutro.

Plebiscyt na Górnym Śląsku.

Już zdaje się nie ulegać wątpliwości, że plebiscyt na Śląsku przed wiosną się nie odbędzie. Z poza zaslonki szlachetnej zasady samookreślenia coraz wyraźniej przegląda pospolity interes sfer finansowych *ententy*, który każe zwlekać, a tymczasem licytować: kto da więcej.

Ze zwłoki korzystają Niemcy. Każde miasto niemieckie ma wyznaczoną dla siebie miejscowość górnośląską i stara się o odpowiednie przygotowanie w niej plebiscytu. Największą wagę przykładają Niemcy do tego, by na termin plebiscytu zmobilizować t. zw. reemigrantów, t. j. ludzi, którzy w ten czy inny sposób mają uchodzić za pochodzących ze Śląska i mieć tam prawo głosu. Liczą oni, że liczba zyskanych w ten sposób głosów dojdzie do 300,000, t. j. po liczby, która może łatwo odegrać rolę decydującą.

Spółeczeństwo nasze z dziwną do sprawy odnosi się obojętnością. Stowarzyszenia dla sprawy Śląska zawiązane nie mają ludzi do pracy ani pieniędzy. O zebraniach lub wiecach dla poruszenia opinji — nie slychać. Prasa ledwie kiedyś przypad-

kiem jakieś słowo bąknie. Zupełnie tak, jakbyśmy czekali, aż los lub obca wola zadecyduje o sprawie dla państwa najżywoźniejszej. Co najwyżej od rządu oczekujemy i wymagamy pracy. Ale to nie dosyć. Społeczna inicjatywa jest tu jeszcze ważniejsza. Ludzie do roboty potrzebni. Organizacje obejmujące siecią kraj cały a przygotowujące materiał agitacyjny, pieniądze i t. p. niezbędne. A tylu ludzi wśród demobilizacji nie tylko wojskowej lecz i cywilnej — niema pracy społecznej i niby jej szuka.

Brak inteligencji w partjach ludowych.

Tak często slyszymy obawy, że lud odrywa się od poczucia interesów całości narodu, że chłopci chcą tylko chłopca, robotnicy robotnika, że zapuszcza korzenie egoizm stanowy. A również często ze stronnictw ludowych dochodzą skargi na brak sił inteligentnych do pracy czy to politycznej czy społecznej wśród ludu. Inteligencja zaś nasza demokratyczna, postępową, ideową i umiejącą pracować, szuka terenu dla ekspansji swych sił i aspiracji; zbiera się, informuje, dyskutuje i sama odczuwa bezowocność tej pracy. Nie lenistwo nawet, lecz brak inicjatywy i decyzji jest powodem tego stanu rzeczy.

Czas powziąć decyzję i wejść w życie realne. Wrota organizacji i stronnictw ludowych stoją otworem dla każdego chętnego i uzdolnionego pracownika.

R z e c z y R ó ż n e.

Ziemia odzyskana dla żołnierzy.

W myśl propozycji Wodza Naczelnego, wyrażonej w ostatnim rozkazie do żołnierzy z dn. 18. X. 1920. („Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznawszy ją polską krwią i trudem niezmiernym“) rządwniósł do Sejmu projekt przejęcia

na własność państwa niektórych majątków (majoraty, dobra członków carskiej rodziny, skarbu rosyjskiego, duchowne i klasztorne i prywatne opuszczone), i rozdania ich między żołnierzy oraz rozsprzedania między bezrolną ludność. Wedle projektu rządowego ulegną upaństwowieniu i parcelacji majątki w 22 powiatach zabużańskich, bardzo wyludnionych. Bezpłatnie otrzymają ziemię żołnierze, którzy się szcze-

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“ W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN“

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL“

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

KOMPLETY

„RZĄDU I WOJSKA“

z r. 1919

są jeszcze w ograniczonej ilości
egzemplarzy do nabycia

w Administracji, Szpitalna 12.

==== Cena Mk. 75. ====

„Rząd i Wojsko“

„Rejestr“

„Komunikat Informacyjny“

„Notatki polityczne“

jak również i inne wydawnictwa, bro-
szury i pisma ulotne z okresu okupacji

posiada na składzie

Księgarnia „OGNIWO“

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6, telefon 245-55

BIBLIOTEKA „RZĄDU I WOJSKA“

No 1.

Adam Skwarczyński.

No 1.

CELE WOJNY NA WSCHODZIE

CENA z dod. Mk. 2.40.

No 2.

J. Swarzeński.

No 2.

ARMJA I NARÓD

CENA z dod. Mk. 8.40.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „OGNIWO“ Warszawa,
ul. Sienkiewicza 6.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

- BORSZA St., Wódz a żołnierz. Cena mk. 13
 CHYLIŃSKI K. „Filozofia nieba”. Cena mk. 15
 DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. Cena mk. 1.60
 HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śnia-deckiego. Cena Mk. 30.
 JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstęp-nem Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie. Cena 20 mk.
 JOTES (Jerzy Szwejcer). „Karykatury”. Serja II-ga. Cena mk. 25.—
 KADEN J. „Mogily”. Cena 18 mk.
 KALENDARZ SĘYMOWY na rok 1920. Cena mk. 10
 KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920. Cena 10 mk.
 KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia. Cena 1 mk.
 KOMENDANI DO ŻOLNIERZA. Cena mk. 10
 KRUPIŃSKI Ap., wstęga szkarlatu. Szaleństwo i rozsądek w czynach Józefa Piłsudskiego. Cena mk. 8
 LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. POW.) „Komendant-Wychowawca”. Cena Mk. 2.
 LIGON. „Dlaczego musimy głosować za Polską”. Cena Mk. 2.
 LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu pru-skiego w stosunku do ludności polskiej”. Cena fen. 50
 ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”. Cena 30 mk.
 MALINOWSKI M. „O ludzie i o ludowcach”. Cena Mk. 2.50
 MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski. Cena mk. 5.40
 MYŚLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego”. Cena 1 mk. 50 fen.
 „Nasz Naczelnik”. Cena 3 mk.
 NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze. Cena mk. 3.
 ODDRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł. Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 35 mk.
 OLEDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. Cena mk. 2.50
 OLEDZKI K. „Polska czy Rosją?” Cena mk. 1.80
 PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 5 mk
 „PIŁSUDSKI JÓZEF”. Portret. Cena 25 mk.
 PRÓCHNIK A. Obrona Lwowa”. Cena 12 mk.
 RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. Cena mk. 2
 ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelny”. Cena mk. 4.
 RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?” Cena 25 mk.
 „Jak odzyskaliśmy wolność?” Cena mk. 13
 SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie”. Cena mk. 2.
 „ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Słońcu”. Cena mk. 1
 „SPISEK niemiecko-bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące związku bolszewików z niemieckim naczelnem dowództwem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reproduk-cja fotograficzna dokumentów. Cena 10 mk.
 ŚWIĘTO ŻOLNIERZA POLSKIEGO. Cena Mk. 5.
 STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Pol-sce?”. Cena 2 mk.
 SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski”. Cena 50 fen.
 SWARZEŃSKI J. „Armja i naród”. Cena mk. 7.
 SZCZAPY Kaprała I-ej Brygady Piłsudskiego „Poglądy różne na rzeczy rozmaite”. Cena mk. 2.
 WEYCHERT-SZYMANOWSKA Wł. Czem Polska przy-ciągała do siebie? Cena mk. 2.
 WŁOSZCZEWSKI ST. „Książeczka plebiscytowa Górne-go Śląska”. Cena Mk. 2.
 Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.
 Wysyłka na prowincję.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. Cena z dod. droż. mk. 180.

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA”

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterkich wypadków obro-ny Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, do-konanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa”.

...Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterkich, znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich”.

...„Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit”, który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczym, mógł zdawać sobie jasno sprawę z wa-runków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też wzglę-du praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrepowany może przez przesadną dyskreję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — pa-raliżowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia”.

„Bellona” zt. III z marca 1920

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. MK. 36.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawislem

„RZĄD i WOJSKO“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD i WOJSKO“ przetrwał wyteżone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD i WOJSKO“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD i WOJSKO“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmocnienia tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD i WOJSKO“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Za redaktora **ANNA SKWARCZYŃSKA.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 100. — mies. 35.
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110. — „ 40.
Konto czekowe P. K. O. № 518.

Cena egzemplarza mk. 9.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.